Nr. 5. Lwów dnia 15. Stycznia 1859. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. W walucie austryackiej.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.
Listy reklamacyjne oddane niepieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739¹/₄ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 14. stycznia.

□ Na dniu 10. b. m. otworzył król Wiktor Emanuel izbę w Turynie. Mowę tronową znamy dotąd tylko z depesz telegraficznych, podających ją w bardzo krótkiem streszczeniu. Słowa, któremi król zamknął przemowę do reprezentantów narodu, nie przypadną do smaku przyjaciołom pokoju. Wedle brzmienia tych słów królewskich horyzont polityczny nie jest bardzo jasny, a tego, co nastąpić ma, czy musi, potrzeba wyglądać z pewną determinacyą. Przyszłość jednak Sardynii będzie pomyślną, bo polityką jej kieruje miłość ojczyzny i wolności. Sardynia szanuje traktaty, lecz nie jest zarazem obojętną na cierpienia Włoch. — *Kor. Austr.* wyprzedzając depeszę telegraficzną twierdziła, że mowa tronowa przy otwarciu izb sardyńskich będzie w duchu pokojowym. Powyżej przytoczone słowa nie zdają się bardzo usprawiedliwiać nadziei Kor. Austr.

Jak łatwo można było przewidzieć, nota najświeższa *Monitora* nie uspokoiła opinii publicznej. Na giełdzie paryzkiej, a za jej przykładem na innych, panuje dotąd jeszcze popłoch, jaki wywołały słowa Napoleona III.

Dzienniki gubią się w domysłach nad tem, co mogło spowodować cesarza do znanej czytelnikom przemowy noworocznej. — Wedle jednych, chodzi tu o pewne reformy na półwyspie włoskim, a mianowicie w państwie papiezkiem, na które zdaniem ich Austrya przystać nie chce; wedle drugich, słowa Napoleona III. wyrzeczone do posła austryackiego, miały się odnosić do sprawy serbskiej.

Rząd austryacki miał jak pisze *Ost D. Post*, dać rozkaz dowodzącemu na granicy serbskiej, aby na żądanie Osmana Paszy dał mu pomoc, wzmacniając załogę turecką w twierdzy belgradzkiej.

Prasa angielska komentuje słowa Napoleona IIIgo i przemawia w sposób, jakby Francuzi przeszli już Alpy i Ren. O stanowisku, jakie ma zająć Anglia w tak zwanej sprawie włoskiej, opinia dzienników angielskich jeszcze się jasno nie wyraziła, co jej jednak nie przeszkadza ciskać gromy na Napoleona III. właśnie dla tego, że się sprawą włoską zbyt gorliwie zajmować zdaje. Węzły przymierza rywalek słabną widocznie przy lada sposobności. Czy zaś zapowiedziana przez niektóre dzienniki podróż cesarza Aleksandra do Londynu (jeżeliby się sprawdziła) potrafi je wzmocnić, przyszłość pokaże.

Najświeższe wiadomości z Włoch nie przynoszą nic nowego. Agitacya trwa i zdaje się przybierać charakter groźny. O wpływie przemowy noworocznej na mieszkańców Obojga Sycylii krążą tylko domysły. Kor. Austr. podnosi jako okoliczność rzeczywiście ważną, że Mazzyniści zamierzają w obecnym składzie rzeczy wspierać gabinet Cavoura.

Wiadomości z Belgradu i Carogrodu o zmianie dokonanej w Serbii, potwierdzają domysł, że W. Porta nie będzie stawiać wielkich trudności w uznaniu Miłosza panującym księciem.

Doniesienie podane przez nas, jakoby wybory w Jasach wypadły w duchu konserwatywnym, prostujemy wedle korespondencyi do *Ost D. Post* w przeglądzie dzienników.

Z Rosyi o losie sławnego projektu Płatonowa nie ma żadnych pewnych wiadomości. *Parus* ogłosił i rozesłał swój program polityczny. W przyszłym numerze podamy z niego ustępy.

W Prusiech zostały otworzone dnia 12. b. m. izby. Treści mowy tronowej dzienniki jeszcze nie przyniosły.

Kończąc dzisiejszy Przegląd zapisujemy, że w Hiszpanii izby i senat zgadzają się z rządem, aby zaprotestować przeciw mesażowi prezydenta Stanów Zjednoczonych, w którym jak wiadomo, wyraził bez ogródki potrzebę zaboru Kuby.

Handel produkcyi rolniczej.

= Gdzie rusz, wszędzie usłyszysz skargi na biedę.

Podobno to piosnka tak dawna jak świat. A to pewna, że zawsze ci najwięcej uskarzali się na biedę, złe czasy i t. p., którym się najlepiej działo.

Człowiek bardzo często, gdy ma wiele, pragnie jeszcze więcej. To rzecz powtarzana już bez końca, a zawsze się jeszcze powtarzająca. Naturalna więc, że i dzisiaj pomiędzy uskarzającymi się na złe czasy, są ludzie, którym się dobrze powodzi; ale jest wielu, bardzo wielu takich, którzy się dla tego uskarzają, bo im się istotnie źle powodzi. Najgłówniejsze miejsce pomiędzy nimi zajmują u nas rolnicy i w ogóle producenci ekonomiczni.

Nie chcemy na teraz robić żadnych uwag nad sposobem podniesienia produkcyi. Bierzemy pod uwagę tylko stan, jaki dzisiaj jest, stan obecny. Cóż się dzieje? Rolnik mozolnie sprodukowany plon zbywa najczęściej za lichą cenę, za bezcen, a czasem nawet i za bezcen zbyć nie może.

Dla czego? Prostym sposobem dla tego, bo produkta swoje niesprzedaje na targowicach większych, gdzie konkurencya kupujących większa, a temsamem i ceny konkurowanego towaru większe; ale sprzedaje je po lichych miasteczkach, a często nawet w odległych wsiach A sprzedaje produkta swoje z reguły nie takim ludziom, którzy sami kupczą temi produktami na wielki rozmiar, ale przedają je ajentom i faktorom kupców większych. Rzecz całkiem naturalna, że towar tylekroć staje się droższym, ilekroć jest kupowany i sprzedawany. Jeżeli więc towar jakiś, zanim przejdzie od procudenta aż do konsumenta, dziesięć razy jest sprzedawany i kupowany, jeżeli dziesięć rąk przechodzi, więc i dziesięćkroć staje się droższym. Bo już też nikt bez zysku niesprzedaje, a więc tak pierwsza jak i dziesiąta ręka zysk z niego ciągnie. Aby zaś z jednego towaru czem więcej rąk zysk ciągnąć mogły, musi z pierwszej ręki jak najtaniej być kupiony. A kupionym zawsze zostaje jak najtaniej, jeżeli producent niema wyboru między kupującymi; jeżeli rzeczy tak stoją, że producent ma to przekonanie, że tylko pewne indywiduum albo pewne indywidua produkt jego zakupią. Innemi słowy: gdzie pewne indywiduum albo pewne indywidua zaprowadziły monopol, tam naturalnym sposobem produkujący rolnik za produkta swe taką cenę wziąść musi, jaką panowie monopoliści ustanowili.

Monopol, to śmierć wszelkiego ruchu handlowego; a śmierć ruchu handlowego to śmierć wszelkiej produkcyi. U nas ten monopol rozrósł się na cały obszar kraju. Cała produkcya krajowa jest artykułem monopolu. Jakżeż więc kogo dziwić może, że jest bieda w kraju! A ktoby się o niej chciał naocznie przekonać, niech się tylko trochę przejedzie, a obaczy właśnie najgorliwszych procudentów rolniczych walczących nieustannie z tem, co się nazywa bieda. A więc monopol produkcyi rolniczej, oto źródło obfite biedy naszych rolników.

Lecz jak monopol w ogóle jest zabójstwem wszelkiej produkcyi, jak jest szczególnie zabójstwem produkcyi rolniczej: tak u nas jeszcze do tego stał się straszniejszym jak gdzieindziej przez indywidualność owych, w których ręku jest ten monopol. I kupcem większym i kupcem mniejszym, i faktorem i liwerantem na wielki rozmiar jest u nas żyd. Nikt pewno od nas goręcej nie pragnie wzniesienia się moralnego tej klasy mieszkańców naszego kraju. Wszakże sądzić ich możemy tylko z tego, co od nich doświadczamy: bierzemy ich takimi, jakimi są istotnie. Stosownie do doświadczenia więc, doświadczenia dawnego i ciągłego, znamy ich w ruchu handlowym naszego kraju jako ludzi, co odzierżony monopol produkcyi krajowej, a mianowicie rolniczej, wykonywują aż do najdalszych jego ostateczności. Wzgląd na produkcyjną siłę, wzgląd na obowiązki, do jakich się poczuwać powinien każdy mieszkaniec kraju względem procudentów krajowych, a do których szczególnie poczuwać się powinien człowiek, którego cały majątek pochodzi z produktów owych producentów: to wszystko są rzeczy zupełnie obce naszym monopolistom. Dla nich produkcya i producenci, rola i produkcyjna siła roli, są tylko przedmiotem zysku — każda rzecz ma dla nich tyle tylko znaczenia, tyle tylko ich obchodzi, o ile na zysk ten wpływa.

Taki jest u nas stan rzeczy. A stan ten jest powszechnie znany; bo zresztą za bardzo bije w oczy, aby nie był powszechnie znany. A jeźli stan ten przedłużyłby się jeszcze znacznie, czyż może być inne tego stanu następstwo, jak ostateczny upadek produkcyi rolniczej i rolnictwa w ogóle? A upadek producentów rolniczych, to upadek najgłówniejszej klasy ludności naszego kraju. A upadek rolnictwa w kraju naszym, w kraju rolniczym, to upadek kraju całego.

A więc zapobiedz temu upadkowi, oto obowiązek wskazany teraźniejszemi stosunkami. Zapobiedz temu można tylko przez rozbicie, przez zniweczenie monopolu, który jak upiór ssie żywotne siły naszej produkcyi krajowej. Jeźli więc już nie dobro kraju, tedy egoistyczny dobrze zrozumiany interes, obowiązują naszych producentów rolniczych do zniweczenia monopolu, ciążącego nad produkcyą krajową.

Łatwo to powiedzieć, ale jak wykonać? tak powie może niejeden. A my odpowiadamy: że to prawie tak łatwo wykonać jak i powiedzieć. Aby nieprzyjaciela pokonać, trzeba wiedzieć, na czem się siła jego zasadza. Na czem więc zasadza się monopol naszych monopolistów? Oto na ich solidarności, na ich ścisłym związku pomiędzy sobą, na stowarzyszeniu w właściwem słowa tego znaczeniu. Nasi kupcy zbożowi ze wszystkimi swymi kupcami z drugiej, trzeciej i dziesiątej ręki, ze wszystkimi ajentami i faktorami: to jedna zbita masa. Naprzeciw tej ściśle zbitej masie, poruszanej w każdej chwili jedną myślą, stoi mnóstwo indywiduuów rozprószonych, bez wszelkiej solidarności pomiędzy sobą, bez wszelkiego związku pewnej przewodniczącej myśli — i jakżeż podobna, by owa masa niebyła zawsze zwycięzką? To to samo, jak zwycięztwa, które

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział trzeci.

Dworek na wygonie, sucha wierzba i pan asesor.

(Ciąg dalszy).

— Jestem zawsze z Trąbów Piwarczuk! mawiał nieraz przy kuflu, i wówczas nie na podłogę pluł, ale w sufit!...

Już to i mieszczanie sitowieccy, choć pan Mateusz był najuboższy pomiędzy nimi, szanowali w nim potomka najdawniejszego i najzacniejszego w mieścinie ich rodu.

Dla tego też, choć wedle nowych obyczajów nie było już jak dawniej własnych burmistrzów, rajców i ławników, jeno przy prowizorycznym magistracie zastępowali ich miejsce honorowi asesorowie, nie mający po prawdzie żadnego rzeczywistego znaczenia: pan Mateusz był ciągle najstarszym asesorem. Gdzie się tylko pojawił w miasteczku, chrześcianie czy żydzi tytułowali go panem asesorem.

Choć jak powiedzieliśmy, to asesorstwo rzeczywistego nie wiele miało znaczenia, pan Mateusz umiał z tego tytułu korzystać dla siebie. Już to najprzód nie było ni wesela, ni chrzcin, ni pogrzebu, bez pana Mateusza, który cały rok pił na cudzy koszt. Nawet Brajna główna arendatorka w Sitowcach tak dobrze to wiedziała, że mu nigdy nie podawała rachunku; bo zawsze ktoś był w karczmie, co za pana Mateusza płacił. To jeszcze nic!.. ale pan Mateusz, jako asesor, osoba już niby na pół urzędowa, doskonały był do rady, mianowicie gdy się sąsiedzi pokłócili i do procesu przychodzili. W to graj panu Mateuszowi. Miał on po temu spryt ogromny, a że bywalec był nie mały, więc nie brakowało mu też doświadczenia. Za młodu pan Mateusz, który miał starszych braci pomarłych później bezdzietnie, długi czas wałęsał się po świecie. Mówili nawet, że i wojaczki nieco liznął; a nawet na czole miał jakiś znak jakby od cięcia.

Trochę był w szkołach także, a najdłużej bawił przy starym komorniku, któremu nawet czas jakiś służył za woźnego. Z tego wszystkiego połapał nieco łacińskich wyrazów prawnych, któremi panom mieszczanom sitowieckim imponował diable.

Więc bywało jak tylko proces jaki w Sitowcach, a jeżeli żadnego nie było, to pan Mateusz sam umiał braci mieszczan pokłócić, panowie mieszczanie jak w dym do pana asesora. Pan asesor za rady swoje i za pisma, bo i podania pisywał czasem, nigdy nic nie brał prócz wiecznej fundy napitkowej — był za dumny na to. Ale też zato od sąsiadów kochanych pożyczał w razie potrzeby: tu miarkę zboża, tam furkę siana, czasem drzewa płacht kilka lub kopę okłotów, a czasem i złotych kilkanaście. Sąsiedzi zawsze pożyczali, a pan Mateusz nigdy nie oddawał. Tym sposobem na życie starczyło jakoś. Ale trzeba się było ubrać i córeczkę ustroić, a Polusia w tej mierze nabierała odwagi, i ojcu który miał dla niej wielką słabość, taką nieraz wycięła kapitułę, że chcąc nie chcąc musiał jej kupić do roku i jedną i drugą sukienkę.

A do tego przebąkiwano z cicha, że jakiś szczególny stosunek zachodził między panem Mateuszem Piwarczukiem a panem Jędrzejem Wypolskim, bogatym dziedzicem Obodowiec z przyległościami. Twierdzono, że dziedzic obodowiecki, choć uchodził za strasznie skąpego, rok rocznie zasilał pana Mateusza gotówką.

Pewnego w tej mierze nic nie wiedziano. Ale to pewna, że choć nieraz w domu nie było co jeść, gdyby Polusia od sąsiadki nie pożyczyła krup lub mąki, oboje ojciec i córka ubierali się porządnie, i głowę mieli do góry. Polusia stroiła się nawet, tak że drugie majętniejsze mieszczanki wzory i mody od niej pożyczały. Prawda, że dostawała zawsze jakieś stroiki od swej krewniaczki ze Lwowa, a i sama miała już w palcach tę zgrabność, że z najstarszej rzeczy umiała przerobić i przenicować coś nowego.

Co zaś do pana Mateusza, by go już zupełnie odmalować, nosił on zawsze w lecie czy w zimie kapotę granatową więcej polskim niż miejskim strojem, z guzami i potrzebami czamarowemi; kamizelkę pod spodem długą w wielkie kwiaty, strojem żupanowym, palone buty z nankinowemi w środek wchodzącemi spodniami, czapkę na głowie rogatywkę, także granatową z sinym barankiem, a w ręku lagę ogromną z mosiężnym guzem na wierzchu. Na zimę do tego stroju dodawał krótki kożuszek barani.

Rozdział czwarty.

Jak to majętnych kochają wujaszków.

W Obodowcach, o których tylko co wspomnieliśmy, wielki był zjazd. Był to coroczny zjazd na św. Jędrzeja, jako w dzień imienin pana Wypolskiego. Był to zjazd nie tylko coroczny, ale razroczny, bo pan Jędrzej niechętnie gości przyjmował, sam nigdzie nie jeździł, towarzystwa nie lubił; i tylko ten jeden dzień w całym roku był wyjątkiem.

Lecz wejdźmy od razu w środek towarzystwa bez długich opisów przygotowawczych.

Powiemy tylko, bo to należy do raz już rozpoczętej typografii tej strony Podola, że Obodowce pół mili tylko oddalone były od Sitowiec. Wyjechawszy z Sitowiec tą małą drożyną w górę jaru wiodącą, pominąwszy dworek na wygonie, suchą wierzbę, i przerznąwszy środkiem długi wygon, okolica schylała się coraz niżej i niżej, i zdziwionemu a znudzonemu oku przedstawiał się na prawdę lasek na pół brzozowy, na pół dębowy, nie wielki krąglaczek z jednej strony leszczyną podszyty, który dumnie nazywano lasem sitowieckim, i w którym mieszkał nawet nie koniecznie tam potrzebny, przez miasto płacony, ów leśniczy wspomniany już przez pana Dezyderego, ojciec trzech córek pełnych nadziei.

Lasek ten był tylko wszakże jakby emisaryuszem wysłanym naprzód, by zwiastował zbliżające się większe zastępy. Jakoż wzrok puszczony dalej po płaszczyźnie pochylającej się zwolna, postrzegał Obodowce, a za niemi ciemne pasmo lasu ciągnące się póki oko zaj-

wódz, poruszający zbitą masą siły zbrojnej wedle pewnego dobrze wyrobionego planu, odnosi nad oddziałami rozprószonemi, nie kierowanemi jedną myślą, a które, chociaż razem daleko liczniejsze, od niego pokonywane zostają z kolei jeden po drugim. Tak u nas w pewnych peryodach, czy to regularnie się powtarzających, czy nadzwyczajnych, zgromadza się Rada najznakomitszych kupców pewnej okolicy, stosunkowo do swego zakresu działania, to w miasteczku, to w jakiemś mieście obwodowem, to nareszcie w jakimś ważniejszym punkcie handlowym. Tam zgromadzona Rada Najwyższa monopolistów układa taryfę dla produktów, które nabywać myślą. Z punktu obrad swoich rozrzucają naraz w różnych kierunkach swoich ajentów i faktorów jako przednie straże, jako oddziały do zasiągnięcia języka przeznaczone, a za nimi idą same korpusy operacyjne, kupcy właściwi różnych klas i różnej manipulacyi. Tak znienacka napadają biednego producenta, a z reguły najpierw tego, co grosza najpotrzebniejszy. I niby od niechcenia wśród mowy potrącą o nadzwyczajnej taniości zboża, o braku wszelkiego ruchu w handlu, o zupełnym braku pieniędzy i t. d. i t. d. A biedny producent, potrzebą przyciśniony, kończy tem, że się cieszy, gdy mozolnie i krwawo uzyskany produkt swój przeda w pół darmo. Jeżeli zaś przyjdzie mu chętka „podrożenia się“, i jeżeli nie przyjmie ceny mu ostatecznie ofiarowanej: niechaj będzie pewny, że każden inny wysłaniec z korpusu monopolistów, który się u niego potem ukaże, dawać mu będzie kolejno coraz mniej — niejako dla ukarania go, że śmiał pomyśleć o cenie wyższej, jak o cenie na Najwyższej Radzie monopolistów jako maximum ustanowionej. A na koniec jeżeli tu i ówdzie jakiś producent postanowił u siebie, produktu swego niżej pewnej ceny niesprzedawać: mniejsza o to; produkt mu się zepsuje, a nikt go nie kupi, chybaby jakiś wypadek na wielki rozmiar, n. p. wielkie powodzie, wojny i t. d. Słowem, pomijając wyjątki, które jak w każdej rzeczy, tak i tutaj się znajdują, reguła jest ta, że producent, jeżeli produkt swój sprzedać chce, sprzedać go musi pierwszemu żydowi, który się u niego pojawia.

Lecz ta reguła stałaby się wyjątkiem, gdyby wyjątki stały się regułą. To jest: gdyby nie jeden tylko producent postanowił sobie, nie zbywać produktu swego niżej pewnej ceny — ale gdyby postanowienie takie powzięli naraz wszyscy producenci, a przynajmniej największa część w pewnym okręgu. Bo już też dowodu nie potrzebuje, że taki *opór monopolizowanych* potrafiłby nieco wpłynąć na postanowienia owej Rady Najwyższej okręgu. A czem większa liczba producentów powzięłaby to postanowienie, tem mocniejszy byłby wpływ na monopol; innemi słowy: tem bardziej musiałyby się korporacye monopolistowskie nakłonić do zmiany swych postanowień, innemi słowy: do zmiany cen na korzyść producentów.

Takie postanowienie zaś może wpłynąć tylko z narady, z porozumienia się, z połączenia się w jednej myśli, innemi słowy: z *stowarzyszenia.* Innego środka niema; ale ten środek jest niechybny. Broń bronią, masę masą, stowarzyszenie pokonać można tylko stowarzyszeniem.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. *Austr. Gaz.* donosi, że dowódzca korpusu armii, jenerał ks. Schwarcenberg opuścił dnia 10. b. m. Wiedeń, udając się do Włoch. *Gaz. Temeszw.*, która pierwsza podała wiadomość o wcieleniu województwa serbskiego i banatu temeskiego znowu do Węgier, odwołuje tę wiadomość jako zupełnie mylną — Książę arcybiskup ołomuniecki wyjeżdża do Rzymu. Później ma się ztamtąd udać do Neapolu.

— Brygada jenerałmajora bar. Ramminga, która 7. wyruszyła z Wiednia na wzmocnienie armii włoskiej, przybyła jak donosi *Gaz. Wied.* dnia 10. b. m. do Medyolanu.

ANGLIA. Iryjskie dzienniki donoszą, że znowu aresztowano kilka osób w Belfast. Wywołało to w tem mieście powszechną obawę.

— Jak donosi *Morning Herald*, zostanie parlament zwołany na dzień 1. lutego. *Times* oświadcza się w swoim artykule z 11. b. m. najenergiczniej za utrzymaniem austryackiego zwierzchnictwa we Włoszech przeciwko możliwym pokuszeniom się Francyi.

— Największa liczba dzienników londyńskich zajęta jest teraz rozumowaniem nad słowami, które Napoleon powiedział w dniu 1. stycznia do posła austryackiego. *Morning Chronicle* powiada, że chodzi poprostu o wypełnienie przyrzeczeń zrobionych na kongresie paryzkim. Cytuje odnoszące się do sprawy tej miejsca z protokołów konferencyj, i dodaje w końcu: Minęły już prawie trzy lata jak dano te uroczyste przyrzeczenia, a dziś jest położenie Włoch smutniejszem niż kiedy — pogorszyło się ono tak dalece, że nawet najgorętsi przyjaciele porządku widzą się przymuszeni spytać Austryę, jak długo ten stan jeszcze potrwa? *Advertiser* jest za zbrojną neutralnością; nienawidzi on panowania Austryaków we Włoszech, ale bardziej jeszcze nienawidzi Napoleona III.; dla tegoż jak z jednej strony niechce, by rząd stanął czynnie po stronie Austryi, tak z drugiej strony jest najmocniej temu przeciwnym, by mieszkańcowi Tuileryów pożyczono choćby jeden nabój prochu, choćby jeden funt szter. *Daily News* radzi świętą zgodę.

FRANCYA. Dzienniki paryzkie zajmują się jeszcze ciągle słowami cesarza Napoleona, które powiedział w dzień Nowego roku do bar. Hübnera. Różnie je tłumaczą, i różne robią wnioski. Dzienniki urzędowe i półurzędowe starają się wszelkiemi środkami złagodzić przykre wrażenie, jakie te słowa sprawiły; i tak donoszą teraz, że hr. Walewski dał wystawny obiad dla bar. Hübnera, ze cesarz zaprosił barona na łowy i t. p. *Pays* n. p. powiada: Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że niespodziewane wypadki zmieniły niegdyś tak przyjaźne obu rządów stosunki; jednakże dotąd nic takiego nie zaszło, coby mogło spowodować wojnę między Francyą a Austryą. Nie możemy, powiada *Pays* w końcu, chwalić Austryę; zbyt często byliśmy i jesteśmy dotąd z nią w sprzeczności, jednak rządom tak jak i osobom prywatnym wolno mieć własne zdanie, i nikt nie dobywa zaraz oręża, aby przesadzić swoje zdanie indywidualne, wyjąwszy w razie jeżeli na tem mógłby cierpieć honor i godność narodu. *Jour. des Debats* przestrzega Włochów, by się nie łudzili nadziejami, i tak długo uczucia swoje trzymali na wodzy, dopóki nie będą mieli silnej podstawy, mianowicie dopóki się nie zapewnią obcej pomocy. Dodaje w końcu, że się spodziewa, iż żaden francuzki dziennik nie będzie się starał w tej chwili przynajmniej przyspieszyć lub wywołać powstanie we Włoszech. — Do *Norda* zaś piszą z Tulonu, że nadszedł z Paryża rozkaz, by natychmiast uzbrojono dwie fregat, i przygotowano uzbrojenie na dziesięć innych wojennnych okrętów; prócz tego panuje w Tulonie ruch ogromny, a dyrekcya powiatów jest ogromnie zajętą napełnianiem magazynów wojennych zapasami.

— Hr. Persigny wrócił już z Londynu. Wezwano go telegrafem do Paryża. Przybył także do Paryża dyplomata austryacki książę Lichtenstein. W kołach dyplomatycznych chodzi pogłoska jako o rzeczy całkiem pewnej, że książę Napoleon stara się o rękę 16letniej księżniczki Klotyldy córki króla sardyńskiego, i że wkrótce nastąpić mają zaręczyny.

— *Monitor* ogłosił dekret cesarski, zwołujący senat i ciało prawodawcze na dzień 7. lutego.

GRECYA. Wszystkie niemal dzienniki piszą o adresie, jaki podali zamieszkali w Atenach obywatele jońscy do nadzwyczajnego komisarza Anglii p. Gladstone, przed jego odjazdem z Aten, w którym idąc za przykładem swoich rodaków, proszą o przyłączenie wysp Jońskich do Grecyi.

JOŃSKIE WYSPY. Z Korfu donoszą, że lord nadkomisarz został odwołanym, a tymczasowo objął jego czynność sir Gladstone. Rząd angielski obiecuje zupełną reformę konstytucyi jońskiej, nieuwzględniając jednak życzeń stronnictwa narodowego, które domaga się niezawisłego własnego rządzącego senatu z konstytucyą przez naród ułożoną.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Z Jas piszą do *Austr. Gaz.*: Z dniem 1. stycznia ukończono z wyjątkiem czterech miast, które się dotąd zgodzić nie mogły, wybory w całej Mołdawii. Najsilniej jest zastąpione pod każdym względem stronnictwo *narodowe*, a nie jak mylnie donoszono stronnictwo *zachowawcze*. Stronnictwo to stanowi bezwzględną większość, licząc 28 deputowanych, a najtęższi ludzie całej Mołdawii należą do tego stronnictwa, które w przyszłej organizacyi wielką niezawodnie odegra rolę. Kandydatów swoich trzyma ono w tajemnicy. Najsłabsze widoki ma niezaprzeczenie ks. M. Stourdza. Pierwsze posiedzenie deputowanych odbędzie się 7. b. m. *Ost D. Post* utrzymuje także, że wybory wypadły na rzecz unii, a nie w duchu zachowawczym. W Wołoszczyznie rozpoczną się wybory 18. stycznia. Zdaje się, że i tam wybory wypadną na korzyść stronnictwa zjednoczenia.“

W. KS. POZNAŃSKIE. Jak piszą z Poznania do *Czasu*, poruszą polscy deputowani na sejmie berlińskim, który 12. b. m. miał zostać otwartym, następujące kwestye: Aby urzędnicy w Księstwie posiadali oba języki krajowe; aby wszystkie publikacye urzędowe w obu językach były ogłaszane; by założono dawno przyobiecaną akademię duchowną, a przedewszystkiem by uznano język polski jako wykładowy; żądać mają dalej uznania prawnego Tow. przyjaciół nauk, by w niem i nauczyciele gimnazyalni mogli uczestniczyć, co im dziś jest wzbronionem; rozszerzenia istniejącego systemu kredytowego; uznania dotąd nie potwierdzonych Towarzystw rolniczych; zniesienia komisarzy dystryktowych, dziś policyę wiejską dzierzących. — O stosunku przyszłym deputowanych polskich do stronnictw na sejmie powiada *Nadwiślanin*: Rezultaty, które posłowie polscy osiągną, mogą przeważnie wpłynąć na ogólne usposobienie, mogą się stać i tu i w dalszych stronach jedynym hamulcem przeciw zalewowi idei panslawistycznych, które tak niesłychanie ujmują i porywają. *Gaz. W. ks. Poznańskiego* donosi, że rozeszła się pogłoska, jakoby rząd miał zamiar przywrócić namiestnictwo w w. ks. Poznańskiem. Ze śmiercią ostatniego namiestnika ks. Antoniego Radziwiłła ustała ta godność. W przypadku przywrócenia namiestnictwa przypadłoby ono zapewne księciu Wilhelmowi Radziwiłłowi, który jest jenerałem w armii pruskiej. Donosi także *Gaz. W. ks. Pozn.*, że uwolniono już wszystkie ostatniemi dniami uwięzione osoby.

SERBIA. Do *Gaz. Temeszw.* piszą z nad granicy serbskiej: Deputacya serbska, która ma polecenie udać się do Bukaresztu do księcia Miłosza, zawiadomić go o uchwałach skupczyny i sprowadzić do Belgradu, nie przekroczyła jeszcze granicy serbsko wołoskiej, i została w mieście granicznem Gładowa. Przyczyną tej przeszkody w dalszej podróży ma być to, że władze wołoskie tylko w takim razie chcą pozwolić deputatom wejść na terytoryum wołoskie, jeżeli się oni wykażą legalnemi paszportami, i jeżeli odłożą broń, jaką mają przy sobie. Deputaci nie chcą się do tego zastosować, i dlatego zostali w Gładowie, oczekując instrukcyj z Belgradu i od księcia Miłosza.

— Telegr. dep. z Belgradu donosi pod dniem 11. b. m., że ze wszystkich stron kraju nadsyłają ks. Miłoszowi adresy, wzywając go do szybkiego przybycia do Belgradu. Co się tyczy zapatrywania mocarstw na sprawę serbską, różne są zdania. Utrzymują, że Rosya żąda bezzwłocznego uznania księcia Miłosza władzcą Serbii. Książę Michał (syn Miłosza) przesłał także do skupczyny adres, w którym oświadcza swą gotowość do wszelkich ofiar dla narodu.

— *Koresp. Austr.* donosi, że detronizowany książę serbski Aleksander, ma stale zamieszkać w Wiedniu, jak też, że już znaczną część swego majątku, przeszło 3 miliony złr. powierzył wiedeńskim domom handlowym.

— Przybył do Wiednia z Węgier książę Michał Obrenowicz (syn Miłosza) i zajął mieszkanie na kilka tygodni w swoim pałacu.

WŁOCHY. Wiadomość, że hr. Cavour wezwał Garribaldego, by się zajął organizacyą gwardyi ruchomej, potwierdzają wiedeńskie dzienniki.

— Jak pisze *Austr. Gaz*, według listu prywatnego, pracuje propaganda rewolucyjna we Włoszech najbardziej między ludem wiejskim. Do *Indep.* piszą z Medyolanu, że *Italianissimi* witają się teraz słowami: *Viva Verdi*, co ma takie znaczenie: *Vivat Victorio Emmanuele re d' Italia.*

— Telegrafem nadeszła treść mowy tronowej, którą król Emanuel zagaił parlament sardyński na dniu 10. b. m.: „Nowy okres prawodawczy, inaugorowany od roku, nie zawiódł nadziei kraju i oczekiwań moich. Za waszą pomocą pokonaliśmy trudności zewnętrznej i wewnętrznej polityki i ustalili jeszcze bardziej owe wolnomyślne zasady postępu, na których opierają się nasze wolne instytucye.“ Mowa od tronu zapowiada dalej wnioski do ustaw, tyczących się sądownictwa, urządzenia gmin i prowincyj, tudzież o zmianach ustawy o gwardyi narodowej, o zmianach, które będą mogły działalność gwardyi narodowej po wszystkie czasy uczynić skuteczniejszą. Mówi dalej król o przesileniu handlowem, które zmniejszyło dochody państwa; w tym celu jest rzeczą niezbędną, zastosować potrzeby państwa do zasad oszczędności. Mowę tę skończył król temi słowami: „Widokrąg roku rozpoczynającego się nie jest całkiem czysty, mimo to podejmiecie panowie jak zwykle wasze parlamentarne prace. Wzmocnieni doświadczeniami przeszłości, oczekujemy z determinacyą, co nam przyniesie przyszłość. Przyszłość będzie szczęśliwą; gdyż polityka nasza jest oparta na sprawiedliwości, wolności i mi-

---

rzy na obie strony widokręgu, którego znaczna część należała do Obodowiec, i środkiem którego szła napomknięta już przez nas sucha granica.

Powiemy jeszcze, że Obodowce, a mianowicie dwór, miały po połowie już tylko powierzchowność wsi i dworu podolskiego; bo chociaż obejście wieśniaków otaczały jeszcze rowy słomą i gnojem miasto płotów obwarowane, po za chatami wznosiły się już drzewa małych sadów wiejskich, a nawet środkiem wsi po obu stronach błotnistej ścieżki do szerokiego rowu podobnej, ciągnęło się gromadzkie pastwisko, którego jedną połowę zasadzono lasem wierzbowym. Dwór zaś miał wprawdzie po swej prawicy obszerne gumniska trzydziestą stertami jakby wojskiem w pułki ustawionem zapełnione, ale i to obejście okolone było żywym zielonym płotem i podwójnym rzędem topoli, i po lewicy rozciągał się długi obszerny ogród gęsto zarosły, z sadem jeszcze gęstszym, który jednym bokiem przypierał aż o las wierzbowy.

Nie będziemy też szerzej samego opisywać dworu. Brama ogromna murowana z na pół przełamaną tarczą herbowną, ślady wałów sypanych koło niej na pół przekopane, i część jedna dworu na wysokiem podmurowaniu podwyższona, wzniosła, w dole strzelnicami jeszcze zaopatrzona, w górze zaś mająca kształt starej baszty — świadczyły, że tu niegdyś wznosił się zamek jakiś, jeden z tych mnogich zameczków po podolskiej ziemi dawniej rozrzuconych ku obronie od Tatarów. Późniejsi właściciele dobudowali resztę dworu po większej części z ogromnych kamieni na zwaliskach starego zamku powstałych. Dobudowanie to niższe nieco, i różnemi czasami dolepiane, nadawało wprawdzie całości coś niesymetrycznego dla oka; ale dla myśli ta stara baszta, jakby matka rodu strzegąca późniejsze widocznie z jej własnej kamiennej krwi wzrosłe koło niej pokolenia, miała coś wzniosłego, i wyobraźni otwierała pole do bujnych marzeń.

Już więcej ani słowa opisu, chociażby nas nie pomału korciło szerzej rozpisać się nad przystrojeniem wewnętrznem widoczną staroświecczyzną tchnącem, jakby je stara baszta z przeszłego jeszcze zachowała wieku. A nawet nowsze dodatki później poczynione, zastosowane były prostotą, trwałością i wewnętrzną wartością do dawnych sprzętów.

Obrona żydów

zamieszkałych w krajach polskich, od niesłusznych zarzutów i fałszywych oskarżeń, przez O. Ludwika Lublinera adwokata przy trybunale apelacyjnym w Bruxeli. (Dok.)

Pan Ludwik Lubliner należał do (bądźmy szczerymi) licznego dosyć grona wyznawców Mojżeszowej wiary, którzy na pierwszy odgłos powstania narodowego r. 1830, pospieszyli w szeregi wojskowe, aby wspólnej bronić ojczyzny. Był nawet ranny pod murami Warszawy, i po upadku sprawy, którą za swoją uważał, nie został w kraju, ale przyłączył się do wychodźców, i odtąd dzielił i dzieli ich losy w tułactwie. Taki człowiek zasługuje zewszechmiar, aby się z większą niż zwykle uwagą zastanowić nad zdaniem jego. Tu znajdzie się najlepsze miejsce wspomnieć nazwiska żydów polskich, którzy za spiski polityczne zostali skazani na Sybir, więzienie lub konfiskatę majątkową. P. Lubliner przytacza ich nazwiska z powodu zarzutu żydom polskim czynionego, jakoby byli obojętnymi dla wspólnej im z Polakami ojczyzny. Są to szczegóły ciekawe, które za nim powtarzamy.

W roku 1836 była w Sławucie na Wołyniu drukarnia hebrejska. Cesarz Mikołaj jak wiadomo nie lubił żydów. Owóż rabin i kahalniki z tego miasteczka kazali wydrukować w książce do nabożeństwa dodatek, zawierający przekleństwo na cara, i kazali aby żydzi błagali codzień Boga o spełnienie tego przekleństwa. Introligator żyd doniósł o tem popowi. Pop uwiadomił sprawnika. Przyszło śledztwo, które dzięki rublom spełzło na niczem. Lecz po niejakim czasie znaleziono introligatora powieszonego, a popa otrutego. Nowe zjechało śledztwo, na którego czele stał książę Wasilczykow. Rabin i jego spólnicy skazani zostali na 1000 batogów, i wysłani na Sybir. W r. 1856 gdy w skutek amnestyi ogólnej wrócili do Sławuty, gubernator Wasilczykow oświadczył im, że mu ciężyło na sumieniu okrutne z nimi obejście się, i że teraz cieszy się, że ich ogląda.

Co do konfiskat majątkowych, w gubernii wołyńskiej trzech żydów umieszczono w liczbie konfiskat wyrzeconych na powstańców polskich z r. 1831. Są nimi: *Lejzerowicz Siestryn*, *Lejbisz Fajwelowicz* i *Berko Majerowicz Barmat*.

Wedle ukazu r. 1836 ogłoszoną została lista imienna szlachty polskiej, której dobra konfiskacie uległy na Litwie. Na tej liście obok nazwiska księcia Czartoryskiego, znajdują się nazwiska ośmnastu żydów, mianowicie: *Herszel Lipowicz*, *Kelman Beresztyn*, *Wolf Frenkiel*, *Pinkas Frenkiel*, *Josiel Nirenbaum*, *Herszel Szlama*, *Dawid Srulewicz Bona*, *Szmul Szymanowicz*, *Josiel Abramowicz*, *Abram Josielowicz*, *Isak Kelman*, *Chaimowicz Adlera*, *Pinkas Adlera*, *Lip Liwszyc*, *Majer Liwszyc*, *Anszel Niżnik*.

Pan Lubliner dawniej jeszcze, bo w r. 1839 napisał dziełko pod tytułem: *Des juifs en Pologne*, w którem rozbiera historyczno-prawnicze fakta wieków przeszłych, tyczące się żydów. Teraz nowe pozbierał fakta i nowe uwagi tworzące dosyć obszerny manuskrypt, który wszakże wydać nie może dla braku potrzebnych na pokrycie druku funduszów.

Powstanie tej broszurki o której mówimy, tłumaczy nam p. Lubliner w ten sposób.

Przed kilką miesiącami jedno z pism emigracyjnych (Przegląd rzeczy polskich), umieściło korespondencyę z Warszawy, w której autor bezimienny miota obelgi na żydów. Z największą energią wystąpił naprzeciw tej korespondencyi dziennik *Demokrata Polski*, wydawany w Londynie przez Antoniego Żabickiego. Artykuł ten Demokraty przytacza p. Lubliner w całości, jako ustęp niby do swojej broszurki.

Poźniej dostała się w ręce p. Lublinera korespondencya bezimienna (x) ze Lwowa w *Gazecie Warszawskiej* w numerach 240, 241, 243 r. 1858 umieszczona, która (jak się wyraża autor broszury) będąc naprzemian obroną i oskarżeniem żydów, jest nacechowana charakterem zastarzałego fanatyzmu i nienawiści ku żydom od ośmiu wieków w Polsce osiadłym. „Rzecz niepojęta, dodaje p. Lubliner, że

łości ojczyzny. Nasz kraj jest wprawdzie co do rozległości mały, zyskał sobie jednak poważanie w radzie państw europejskich, bo jest wielkim przez idee, które reprezentuje, i przez sympatyę jakie budzi. Szanując traktaty nie jesteśmy — te słowa miał powiedzieć król głosem wzruszonym — nie jesteśmy obojętni na jęki boleści, jakie nas dochodzą z różnych części Włoch. Silni jednością, kończył król głosem silnym, oparci na słuszności naszych praw, oczekujmy roztropnie i z determinacyą wyroków Boskiej Opatrzności.“

INDYE. Pomimo że angielskie rządowe depesze tylokrotnie już doniosły o zupełnem pobiciu powstańców i wielkich i szczęśliwych skutkach proklamacyi królewskiej, widać ze świeższych doniesień, że wprawdzie rozproszono niektóre dość znaczne oddziały powstańców, że jednak silne jeszcze oddziały uwijają się w różnych kierunkach po kraju. Proklamacya królewska wcale wielkiego nie wywarła skutku. Sypoje nie dowierzają amnestyi. Według najświeższych doniesień stoi w królestwie Oudzkiem przeszło 100.000 powstańców pod bronią. Nena Sahib i Tantia Topi stoją na czele także bardzo silnych oddziałów. Koniec tej wojny nie jest jeszcze tak bliski, jak angielskie depesze dowieść usiłują.

Przegląd pism czasowych polskich.

Gazeta Codzienna w 1. numerze r. b. zamieściła artykuł o rozwoju szkół w Królestwie kongresowem w ostatnich trzech latach. Podajemy go w streszczeniu:

Na czele szkół w Królestwie kongresowem stoi dzisiaj *akademia medyczno-chirurgiczna*, umieszczona w gmachu b. Towarzystwa przyjaciół nauk. Teatr anatomiczny podług wzorów najlepszych za granicą zbudowano przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Biblioteka, muzea i gabinety dla tej akademii powstały ze zbiorów Okręgu Naukowego, szkoły farmaceutycznej i nabytków zagranicznych. Do akademii przyłączono *szkołę farmaceutyczną*. Koszta wynosiły 30.000 rub. Słuchaczów jest przeszło 340.

Gimnazya filologiczne zreorganizowano. Teraz one poczynając od klasy 5tej, rozdzielone są na dwa oddziały: historyczno-filologiczny i fizyczno-matematyczny. W czterech niższych klasach wykład jest wspólny, od 5tej zaś wykład właściwy każdemu oddziałowi, podaje możność uczniom oddania się takiej gałęzi nauk, do jakiej każdy z nich czuje więcej skłonności i do jakiej lepiej jest przygotowany. Od klasy 6tej przybywa prawo, które staje się nauką specyalną w nowo utworzonej przy gimnazyach klasie 8ej, wyłącznie przedmiotowi temu poświęconej.

Dla nadania ostatecznego rozwoju *zakładom realnym* (w Kaliszu i Kielcach), przystąpiono w r. 1858 do urządzenia w Warszawie *pracowni mechanicznej* ze wzorowemi warstatami. Będzie to nader ważna pomoc naukowa i praktyczna, na którą nie szczędzono kosztów. Okręg Naukowy nabył na ten cel obszerny plac na Królewskiej ulicy, 42,448 stóp kwadr. mający, a wzniesiona już tam na warstaty budowa kosztuje 10,000 rsr. Wybudowano także gmach i laboratoryum w mieście Łodzi dla tamecznej szkoły powiatowej realnej.

Co się tyczy *Instytutu gospodarstwa* wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, nową ustawą plan nauk rozszerzono nowemi przedmiotami, bez których dziś nauka agronomii obejść się nie może; doświadczeniom praktycznym, w dobrach instytutowych odbywanym, najobszerniejszy nadano zakres, a zniesienie letnich wakacyj i dodanie trzecio-letniego kursu, postawiło instytut na tej stopie, iż wykład teoryi ciągle posiłkować się może praktyką i nawzajem, a uczniowie instytutu, nienarażeni na żadne przerwy mają podaną sobie wszelką możność wydoskonalenia się w chemii rolniczej, do czego oddzielnego mianowano nauczyciela, i przypatrzenia się rozmaitym machinom i narzędziom rolniczym, w znacznej liczbie sprowadzonym z za granicy.

Jednocześnie, dla nadania poparcia rolnictwu krajowemu, przez wykształcenie praktyczno naukowe *ekonomów, włodarzy, owczarzy i niższych oficyalistów*, oprócz dotychczasowej szkoły wiejskiej w Wawrzyszewie, postanowiono urządzić pięć nowych *szkół wiejskich* po prowincyach. Obecnie dwie lokalności, a mianowicie folwark św. Ducha pod miastem Radomskiem, w gubernii warszawskiej, i folwark Niegłosy pod miastem Płockiem, z zabudowaniami i zasiewami, przeszły na własność Okręgu Naukowego, i w nich szkoły wiejskie wkrótce otwarte zostaną. Przez zamieszczenie zaś na budżecie Okręgu funduszu rocznego w ilości rśr. 10,000 na utrzymanie wszystkich 5ciu szkół, nie licząc opłat od uczniów, które o ile możności będą jak najprzystępniejsze, byt i potrzeby ich w zupełności są zabezpieczone.

Wychowanie płci żeńskiej również pominiętem w tej epoce nie zostało.

W tym celu urządzono w Warszawie *pensyę wyższą rządową żeńską*.

Nowo wprowadzona ustawa dla *szkoły rabinów*, stawia instytucyę tę na tej stopie, iż na przyszłość wychowańcy, pobierający tam nauki bez żadnych przeszkód będą się mogli poświęcać obowiązkom rabinów; otwierające się zaś *szkoły niższe*, w miejscach gdzie wzrost ludności wyznania Mojżeszowego tego wymagał, podają możność elementarnego ukształcenia ogółu ludności izraelskiej.

Do znakomitszych nabytków naukowych należy biblioteka po ś. p. ministrze Turkule, licząca kilkadziesiąt tysięcy tomów, którą cesarz darował *Instytutowi szlacheckiemu* w Warszawie; i galerya obrazów zapisana warszawskiej Szkole sztuk pięknych przez zmarłego w r. b. obywatela ś. p. Piotra Fiorentini. Galerya ta, owoc starań, kosztów i kilkodziesięcioletnich poszukiwań człowieka wysokiego gustu, licząca przeszło 200 sztuk obrazów, między któremi jest kilkadziesiąt takich, któreby w każdej galeryi chlubne znaleźć mogły miejsce, przeszła już na własność Okręgu Naukowego.

Stypendya po 100 i 150 rubli wynoszą ogólną sumę 37,500 rubli.

Wreszcie, dla poddania ludziom zdolnym i zamiłowanym w obranym przez siebie zawodzie, środków przyswojenia krajowi najnowszych odkryć i wynalazków, od czasu do czasu wybrane indywidua wysyłane są kosztem rządu za granicę. I tak dyrektor instytutu w Marymoncie radca stanu Zdzitowiecki, oraz adjunkt tegoż instytutu Bogucki, zwiedzili w tym celu Francyę, Belgię, Holandyę i Niemcy; nauczyciel gospodarstwa Miłosz, po odbyciu dwuletnich kursów agronomicznych w Hohenheim, odbywał podróż naukowo-agronomiczną na zachodzie Europy; profesor fizyki p. Przystański, i adjunkt obserwatoryum astronomicznego p. Prażmowski, wysyłani byli w tym peryodzie, tak dla własnych studyów, jako też dla kupna narzędzi chemicznych i fizycznych, do Austryi, Francyi i Niemiec; tamże jeździł kosztem rządu budowniczy Orłowski, dla obejrzenia najlepiej uorganizowanych zakładów naukowych medyczno chirurgicznych. Nakoniec, oprócz powyżej wymienionych osób. pp. Aleksander Mieczkowski, Ludwik Bagiński i Ludwik Domański przebywają obecnie w Liège; Władysław Holewiński, Wiktor Wyrzykowski, Sergiusz Kuleszow i Emil Lauber w Paryżu; Zdzisław Wyczliński, Erazm Langer i Roman Wawnikiewicz w Heidelbergu, a Kazimierz Kopytowski w Karlsruhe.

Jak widać, co do zakładów mających wpływ na materyalny rozwój Królestwa, rząd nie czeka, zanim obywatele ziemscy lub miasta podejmą założenie ich i utrzymanie, często z znacznemi ofiarami i przeszkodami. Nieszczędzi nawet kosztów dla podniesienia nauk przyrody. Ależ człowiek nie żyje tylko chlebem, ale i słowem. Po nauki wyższe młodzież Kongresówki musi jechać daleko do uniwersytetów rosyjskich albo za granicę! — Czy wrócą tam tak prędko czasy wszechnicy wileńskiej i liceum krzemienieckiego, których światło dotychczas jeszcze oświeca i grzeje umysły Litwy, Podola i Wołynia?

Najważniejszym jednak aktem ku podniesieniu szkół w Kongresówce, jest dzisiaj przywrócenie w nich zupełne praw języka narodu. I to nie mała zasługa szkół tamtejszych, że nie opiekują się rozumami młodzieży od siódmego roku aż prawie do pierwszego dnia jej pełnoletności, i nawałem najróżnorodniejszych i najmniejszej kropli soku żywotnego niezawierających potraw, nie napychają na gwałt jej umysłowego żołądka.

Korespondencye.

(Historyczne pamiątki. Medyka. Kanał Wiszeński.)

(C. S.) Od **Stubna** *d. 6. stycznia.* Niniejsza korespondencya niech będzie odpowiedzią na zaszczytne wezwanie szan. radakcyi. Będę się starał wywiązać z mego obowiązku, który zresztą cięży na każdym, kto się do obywatelstwa tej ziemi poczuwa, czyli on jest wezwany czy nie. Sumienność i czujność będzie mojem hasłem — a zresztą, *si desunt vires, laudanda voluntas*. Powiedziałbym jeszcze: „W imię Boże!“ — ależ to hasło nas wszystkich!

Stubno pamiętne jest w dziejach ziemi naszej bitwą, w której królowa Jadwiga poraziła Węgrów. Niema tu mogił, ani jaśniejszych podań o tej bitwie; rolnik wyorze lub wykopie tylko czasem kulę albo żelezce, złamany jaki brzeszczot broni siecznej; i Rusin, jak zwykle przy podobnych okazyach, tajemniczy, poda ci tylko w urywanych słowach, że na tych bagnami poprzeżynanych płaszczyznach od Medyki ku Stubnu nad Białą wodą, będzie kiedyś bitwa wielka. *Biła Woda* okoliczni wieśniacy nazywają San, o ćwierć mili od nas płynący, a to z przyczyny, że wody jego, tocząc się z gór niedalekich niosą białą pianę i są czyste. Zaś Wiszenka, która tutaj wpada do Sanu, przed ujściem rozpływa się w ogromne bagna, naznaczone nawet na mapach, mętne, rdzawe, pełne szuwarów, gdzie się chowają bajecznej mnogości stada ptactwa wodnego. Zostawiam sobie na później, o ile podołam, dać wam dokładny i jasny opis tej okolicy, ciekawej zapewne dla historyków; dzisiaj jeszczem do tego nieprzygotowany. W Stubnie sterczy po między zabudowaniami dworskiemi rodzaj murowanego lamusu, który tam nazywają basztą królowej Bony. O ile w tem prawdy, dociec trudno, bo więcej szczegółów w tym względzie nikt nie poda, i lamus ten do baszty niebardzo podobny. Były tu jednak królewszczyzny; więc być może, że ta smutnej w naszych dziejach, a rozgłośnej po dziś dzień u ludu pamięci Włoszka, przemieszkiwała tu kiedy; być może, że tutaj wybudowała jaki dwór, jak w Samborze, w Sanoku i Bóg wie gdzie jeszcze, zwłaszcza, że tutejsza okolica musiała być bardzo piękną, dopóki nie wytrzebiono dąbrow, o których tradycya pozostała tylko w nazwach niektórych pól. Dziś jeszcze dolina Wiszenki od Starzawy do góry pod Mełeszkami ku Czarniawie i Sokolej, należy do najpiękniejszych okolic w Przemyskiem. Przecudny wiosną i zimą widok tej doliny musiał spowodować jakiegoś wojewodę, że na wzgórzu w Starzawie wystawił pański dwór, po którym do dzisiaj jeszcze ślady są widoczne. Przemyskie słynie, że jest siedliskiem panów; a dawniej, nim niektóre większe fortuny *per fas et nefas*, zresztą *injuria temporum antiquorum et posterorum*, rozszarpane zostały, były tu imiona najznakomitszych rodów polskich. Kto wie, czy w owym dworze Stubieńskim nie traktowały się między Boną i panami owe sprawy, których zawiązek później tak smutne wydał płody!

Wspomnieliśmy o wsi Starzawie. Gdyby się zabłąkał tutaj jaki rutynowany badacz starożytności, kto wie czyby nie odkrył jakich ważnych datów dla starej, przedchrześciańskiej może epoki. Jestto rzecz niezawodna, że sama nazwa tej wsi wskazuje na odległą starożytność, w czem utwierdzają jeszcze inne okoliczności; ale o tem później. Godną jest uwagi cerkiew w Starzawie, bo i budowa w stylu pół bizantyńskim, pół włoskim piękna, na wzgórzu śród wsi; i na ołtarzach i na ikonostasie są piękne malowidła pędzla słynnego Hadziewicza, który dziś podobo bawi w Petersburgu. Cerkiew ta co do piękności budowy i malowideł jest drugą w ruskiej dyecezyi przemyskiej, stawiana i przyozdobiona kosztem ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego.

Światły ten i czynny obywatel zostawił prócz biblioteki swojej ziomkom zakład, który do niedawna słynął szeroko. Mówię o Medyckim ogrodzie pierwszym w Galicyi, z którego roślin powstał ogród botaniczny przy uniwersytecie w Charkowie w południowej Rosyi; i botaniczny ogród lwowski po więkiej części. Podczas interregnum w Medyckich dobrach po śmierci ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego, *per injuriam temporum*, zresztą w skutek wojny wschodniej, która zatamowała najgłówniejszy wywóz tego ogrodu do Rosyi i Mołdawii, ogród ten ogromnie był podupadł. Obecnie jednak pełnoletni już syn jego nieszczędzi kosztów, aby go podnieść do dawnej świetności. Na miejscu starych walących się cieplarń powstały już nowe, ozdobnie wybudowane. Tylko się serce smutkiem ściska patrząc w palmarni na ogromną palmę wachlarzową, Latania Bourbonica, która niemając już gdzie wyżej wspinać przepyszną koronę swoją, zgięta więdnąć poczyna.

Wspomniałem o moczarach naszych. Od Medyki, a właściwie od Bucowa ciągną się one po pod wzgórzami lesistemi równoległe z Sanem aż ku Radymnu. Nie wszędzie jednako szerokie, zalegają one ogromną przestrzeń; trzciny, ryby, wodne ptactwo i wilki, które wylęgają się w gęstwach szuwarów, to jedyny z nich pożytek, bardzo problematyczny. Tworzy je stare koryto Sanu, które się miejscami jeszcze pokazuje w kształcie wązkich, krętych, a niekiedy głębokich jeziorek, i Wiszenka, która przy ujściu do Sanu niema żadnego spadu i na równinie się rozlewa. Słynne od wieków te bagna, ustąpią może niezadługo łąkom i polom; bo zamyślają kopać kanał dla uprowadzenia wód do Sanu. Mieszkańcy okoliczni i rząd bardzo się tym kanałem interesują, i daj Boże, aby czem prędzej do skutku przyszedł. Niezawodnie kosztować będzie wiele ofiar; ależ kilka tysięcy morgów uzyska się pod uprawę.

Wspomnieć jeszcze wypada o roli naszej. Jest

---

dziennikarstwo krajowe czując się od dwóch lat cokolwiek mniej skrępowane co do wolności na połączenie wszystkich żywiołow narodowych w jedną całość, mniema dać dowody patryotyzmu swego, kiedy głosi: *hura na żydów*!“

Przechodzi więc p. Lubliner tę lwowską korespondencyę, i stara się ustęp po ustępie zbijać zamieszczone tam zarzuty na przeciw żydów. W tej mierze wypowiedzieliśmy już zdanie nasze; i jakkolwiek słuszne jest zadanie p. Lublinera, jakie z wyższego stanowiska przeprowadzić w niniejszej broszurze pragnie, w osądzeniu faktów przytoczonych przez korespondenta lwowskiego musi być nieco jednotonny, bo nie zna miejscowych stosunków naszych. Nie będziemy się zatem szerzej nad tem rozpisywać, i skończymy przytaczając niektóre ciekawe ustępy i uwagi, jakie autor pozbierał pełen zapału dla sprawy, której broni.

Najciekawszem jest co przytacza o stroju żydowskim, z powodu ustępu w lwowskiej korespondencyi wspominającej o czarno ubranem i brodatem żydostwie.

„Te mnogie roje czarno ubrane i brodate (jak szyderczo się wyraża korespondent lwowski) są z ubioru bardziej synami Polski, jak dziećmi wschodu.“

Owoż ten ubiór żydowski, twierdzi autor broszurki dalej, pochodzi z dawniejszego polskiego stroju, również jak noszenie bród i pejsów. Aż do końca wieku XV żydzi nosili ten sam ubior, co i Polacy; strój jednych i drugich był narodowym. Dopiero statut Nieszawski z r. 1454 nakazał żydom nosić nie ubior oddzielny, ale na ubiorze narodowym znak oddzielny, za pomocą którego możnaby było rozróżnić ich od chrześcian. W r. zaś 1538 za panowania Zygmunta I. sejm Piotrkowski postanowił: „Gdy żydzi całkiem przyjęli ubior chrześciański (to jest polski) tak że ich rozpoznać nie można, przeto obowiązani są pod winą kary złotego nosić birety, micki albo czapki żółtego koloru.“

Przechodzi potem p. Lubliner stan żydów w Galicyi, odpierając nie zawsze sprawiedliwie fakta przez lwowskiego korespondenta przytoczone.

Dalej przychodzi do stanu żydów w Polsce kongresowej. Przy tej sposobności przechodzi opodatkowanie żydów. Przytacza między innemi fakt ciekawy, że żydzi płacą dzisiaj czternaście razy więcej podatku, niżeli opłacali za Rzeczypospolitej polskiej. Przebiega zarazem dzieje poprawek, jakie od Stanisława Augusta czasów czyniono w ustawach tyczących się żydów; w sejmie czteroletnim, w księstwie Warszawskiem, w Polsce kongresowej, w czasie powstania r. 1831 aż do naszych czasów. I smutno powiedzieć!... ale ma słuszność gdy powiada, że żaden rząd jakkolwiek w innych względach znajdywał się na drodze liberalnego postępu, nic przecie nie wyrzekł stanowczego względem emancypacyi żydów. Że wypadało coś powiedzieć, przyznajemy zupełnie panu Lublinerowi. Lecz przypominamy mu, że jeszcze o jednej ważniejszej zapewne emancypacyi zapomniano: o emancypacyi ludu.

Przy tej sposobności broni żydów od zwykłych zarzutów czynionych im co do szachrajstwa handlowego, i co do ich zajęć po karczmach naszych ludowi tak szkodliwych. Obrona jest serdeczna, szczera i zgrabna, ale nie zawsze słuszna. Jeżeli przytacza słowa Czackiego, który powiedział: „Żydzi zostawali w kolei zdzierania lub być zdzieranymi“, na dowód, że społeczne położenie żydów wkorzeniło w nich tę chciwość, która jest ich jedyną obroną naprzeciw wszelkim nadużyciom, którym podlegają — ma słuszność po częśsi przynajmniej. Lecz gdy powiada, że rozpojenie i zdemoralizowanie chłopstwa, nie żydom karczmarzom przypisać należy, ale raczej tym, co im arendę wypuszczają, wpada w rozumowanie zupełnie fałszywe.

„Czemu szlachcic nie wypuszcza propinacyi chrześcianinowi?“ zapytuje się p. Lubliner, i odpowiada sobie: „bo szlachcic otrzymuje od karczmarza żyda większą zapłatę. Ztąd wynika, że żyd płacąc więcej, musi obdzierać chłopa aby wyszedł na swoje.

Jest to rozumowanie pozornie tylko słuszne. Bo na to możnaby znowu zapytać: Dla czego żyd daje więcej?... i odpowiedzieć: Bo już dając ma postanowienie obdzierać chłopa, i przekonanie wewnętrzne, że nikt tego lepiej nie potrafi. Jeżeli jest wina, wielkie pytanie, biorąc rzeczy z moralnego stanowiska, kto jest winniejszy? czy kuszony, czy kuszący?...

Kończy wreszcie, upominając się jak najmocniej o Chrzanowskiego obrońcę Trembowli, dowodząc, że był żydem, chociaż żydem ochrzczonym.

Już to żydom ochrzczonym nie zdaje się sprzyjać p. Lubliner, i przytacza niektóre nazwiska z Warszawy znane w literaturze naszej, które najlepiej przemilczeć.

Kończąc to sprawozdanie powtarzamy, że broszurę p. Lublinera warto przeczytać, i że przeczytanie, pominąwszy różnicy zdań w niejednym szczególe, sprawi prawdziwą przyjemność; w każdym bowiem choćby najstronniejszym ustępie, przebije się autora prawe, szlachetne i do naszej narodowości szczerze przywiązane serce.

Koncert p. M. Starzewskiego.

W środę dnia 12. stycznia słyszeliśmy pana *Starzewskiego Mieczysława*, nowo zamówionego nauczyciela gry na skrzypcach przy tutejszem towarzystwie muzycznem. Krótko tylko powiemy tym razem (zachowując na później obszerniejsze sprawozdanie), że p. *Starzewski* usprawiedliwił najzupełniej zdanie korzystne tutejszych znawców, jakie przed koncertem słyszeć mieliśmy sposobność, równie jak i ważniejsze nadto a stanowcze zdanie naszego sławnego mistrza *Lipińskiego*, który przyznał mu jedno ze znakomitszych miejsc w rzędzie polskich skrzypków. Pan *Starzewski* łączy w grze swojej prześliczne prowadzenie smyczka, szlachetny bardzo i piękny ton i technikę niezwykłą. Technika ta wszakże służy mu tylko jako środek, aby opanować wszystkie tajemnice instrumentu swego, i godnie oddać kompozycye celujące wielkością i szlachetnością swoją. Jak dalece wyrobiona jest technika jego, dowiódł najmocniej odegraniem bardzo pięknem kompozycyi arcytrudnej *Wieniawskiego*: *Souvenir de Moscou*. Spodziewamy się, że będziem mieli więcej jeszcze sposobności słyszeć go i ocenić piękną grę jego, która jaśniej i silniej jeszcze wystąpi, gdy obeznawszy się bliżej z obcą mu dotąd publicznością naszą, pozbędzie się owej pewnej obawy, która zwykle przy pierwszym występie często krępuje artystę, i niepozwala mu rozwinąć wszystkie zdolności swoje.

Melofil.

ona zapewne napływem mułu Sanowego, a urodzajną jak podolska; sama prawie pszenna, gdziekolwiek choć o cal leży wyżej od moczar. Jest nawet legenda, że kiedy pan Bóg niósł w worku ziemię na Podole, w powietrzu worek się nadpruł, i ziemia się na tę okolicę zeń wysypała. Ale cóż z bogactw ziemi, kiedy kieszeń biedna! Odbytu niema.

Część urzędowa.

Konkursa.

Nr. 15. Posada oficyała przy lwowskim sądzie krajowym, z płacą roczn. 525 zł.; termin 12 lutego.

Nr. 28. Trzy posady aktuaryuszów przy urzędach powiat. w obrębie namiestnictwa lwowskiego, z płacą po 420 zł. termin 31 stycznia.

Nr. 45. Posada adjunkta przy krakowskiem obserwatoryum, z płacą 750 zł.; termin 15 lutego.

Nr. 30513. Posada asystenta kancel. w obrębie dyrekcyi dochodów skarb. w Krakowie, z płacą 315 zł., termin 30 stycznia.

Nr. 11558. Posada woźnego przy urzędzie powiat. w Gródku z płacą 210 zł., term. 1. lutego.

Nr. 18089. Posada woźnego przy urzędzie powiat. w Kolbuszowie z płacą 226 zł.; termin 15. lutego.

* W moc rozporządzenia w. c. k. Namiestnictwa, ma być w Jazłowcu w obw. Czortk. kreowaną nowa apteka. Ubiegającym się o konsens na tę aptekę, wyznaczono termin do podania do dnia 31. stycznia r. b.

Mianowania.

* Wincenty Hasiabajłowicz, kontrolor kasy krajowej w Czerniowcach, mianowany kasyerem tejże kasy.

Kronika.

Stara mówi przypowiastka: „Był to sobie ksiądz, i miał przyjaciela, z którym się założył, że nieprzygotowany zupełnie będzie miał kazanie o przedmiocie, jaki mu przyjaciel podda przed samem wstąpieniem na ambonę. Przyjaciel chcąc koniecznie wygrać zakład, podał mu w ostatniej chwili próżny i nie zapisany papier. Ksiądz niezmieszany wystąpił na ambonę, obrócił papier na obie strony, i rzekłszy: „I tu nic, i tu nic!... pan Bóg z niczego świat stworzył“ — miał kazanie jedno z najpiękniejszych i najwymowniejszych.“ W podobnym mniej więcej stosunku stoimy do dzisiejszej kroniki, siedząc naprzeciw białej ćwiartki papieru, na której mamy ją spisywać. I zaprawdę faktów ciekawych brak zupełny. Mówić o niczem! jest już smutne przedsięwzięcie; o ileż jest smutniejszem, czytać kronikę piszącą o niczem!

A tymczasem rzeczywiście panuje w naszej stolicy cisza; głucha i ponura cisza; cisza umysłowa, cisza serdeczna, a co najgorzej cisza kieszeniowa! I tej to podobno przypisać należy, że mimo zapust nominalnych dawno już kalendarzem i naszą kroniką zapowiedzianych, zapust *de facto* niema jeszcze. Chyba za początek zapust uważać będziemy *baliczek na mały stoliczek*, zapowiedziany przez nauczyciela tańców p. *Schöna* pod nazwą *resursów*, które jak ogłasza anons odbywać się mają w jego własnem pomieszkaniu. Tyle tylko wiemy o nich, że przeszłego roku bawiono się dobrze na podobnych zejściach.

Ciszę powszechną przerwała tylko dwudniowa burza, która nastąpiła w skutek zmian atmosferycznych nadzwyczajnie nagłych, bo w przeciągu jednej doby z 14 stopni mrozu, wpadliśmy w odwilż, która znowu przerobiła się na śnieg i mróz. Rzecz naturalna, że nikt temu nie winien, tylko kometa ów przeszłoroczny, prawdziwy kozioł ofiarny w pospolitem rozumieniu, bo wszystko złe prywatne i publiczne jemu przypisują. I słusznie!.. bo przecie zawsze ktoś winien być musi!.. A lepiej skarżyć się na kometę, który odleciawszy już od nas na kilka milionów mil, drwi sobie z ludzkiej obmowy, niżeli by ludzie mieli narzekać na siebie lub na drugich ludzi!.. I burza była nielada zaprawdę! Niemałą wyprawiła wojnę z dachami, które przegrały bitwę najkompletniej; plac boju zasłany został dachówkami, sypiącemi się z kościoła katedralnego, z zabudowania ratuszowego i innych kamienic. Powiadają także o dwóch czy trzech studniach, które się miały zawalić w okolicy czerwonego klasztoru. Słyszeliśmy, jak jeden z instynktowych badaczów przyrody twierdził najuroczyściej, że zawaleniu temu nie napowietrzna burza winna, ale jakieś podziemne ciągi wulkaniczne, kometowe także konsekwencye!..

We czwartek o 10tej wieczorem dzwony i bębny zaalarmowały miasto. Pali się na Łyczakowie! wołano z wieży. I w rzeczy samej wszczął się pożar w oficynach szpitalu wojskowego przy ulicy Łyczakowskiej. Nie dano mu się rozszerzyć, i ugaszono prędko i szczęśliwie. Dobrze to powiadają, że przy każdem nieszczęściu jest zawsze cokolwiek szczęścia. Pożar ten dniem wprzódy, w czasie okropnej burzy, mógł się był rozprzestrzenić w sposób tak gwałtowny, żeby go żadna siła ludzka nie była w stanie powstrzymać.

Możemy jeszcze donieść o dwóch niedojrzałych samobójstwach. Jeden czeladnik od ruśnikarza chciał się zastrzelić, ale się tylko postrzelił; a drugi, niższy urzędnik przy rogatce, chciał się zarżnąć, ale się tylko poderżnął. Nie wszakże o nich donieść nie możemy ciekawszego, nic dramatyczniejszego nad suchy fakt, bo powody obu nieudałych samobójstw żadnej nie mają w sobie poezyi, jakiegoś romansu, namiętności! Nawet samobójstwa w naszym wieku realnym stają się prozaiczne!... Nie udają się!.. i pochodzą z przyczyn mamonowych!...

Jako zakończenie dość homeopatycznej i wodnistej kroniki naszej dzisiejszej, służyć może wiadomość o nowym Zakładzie hydropatycznym, który na sposób Prysnicowskich ma być otwarty na wiosnę w stolicy naszej. Dla amatorów wody, żywiołu w samej rzeczy wielce szanownego, będzie to wiadomość bardzo pożądana. Potomkowie zaś Noego, będą mogli zmywać jak się należy swe winne grzechy i winne pokusy.

Nie możemy wytrzymać, byśmy jeszcze niedosztukowali wiadomostki nie zdiętej wprawdzie z bruku naszego, ale umieszczonej w poważnych gazetach warszawskich. W okolicy *Kielec* (w krak. województwie) przed kilką tygodniami powstał ruch ogromny, niesłychany — nie ruch ludzi! ale ruch szczurów i myszy, które ściśnionemi masami, całemi pułkami, niezliczonemi gromadami, jakby naśladowanie migracyi wielkich ludów, dążyły w marszach przyspieszonych ku *Książu wielkiemu*. Sprawozdawca kielecki tego szczurowego (jak się zdaje) bąka powiada, że musiały maszerujące szczury instynktem przeczuwać jakiś żer nowy. I nie omyliły się, twierdzi tenże sprawozdawca, bo w tymże samym czasie kilkanaście fur czterokonnych wiozły do *Książa* ową sławną *bibliotekę Sułgostowską*, którą ś. p. *Swidziński* na użytek powszechny przeznaczył. W humorystycznej swej fantazyi oświadcza dalej sprawozdawca obawę, aby zamiast literatów warszawskich myszy i szczury nie wartowały tych książek. Spodziewać się należy, że myszy, które już nawet straciły swą historyczną aureolę od czasu, jak im odebrano sławę Popielowego zamordowania, i od księgozbioru szanownego zostaną odparte. A jeżeli do tego wypadnie wyprawić na nie wojsko kotów, nowe *Myszejdas* (biskupa warmińskiego poemat) napisze zapewne dowcipny korespondent z Kielec.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* KORESPONDENT ROLNICZY WARSZAWSKI z d. 6. stycz. r. b. wyjaśnia kwestyę dzisiejszą gorzelni krajowych w Polsce temi słowy:

„W ostatnich czasach kwestya i rachunek gorzelni obudziły w pismach naszych liczne projekta i zainteresowały prawie cały ogół rolników. Obawy w tym przemyśle i przewidywania smutnej przyszłości dla niego, są zdaniem mojem zbyteczne, a wszystkie środki podawane celem zaradzenia złemu, ponieważ są jedne zbyt groźno fiskalne, inne znowu tamują i tak już ograniczoną wolność tego przemysłu, albo ze szkodą wielu innych podawane projekta są znowu za gwałtowne i wcale niepraktyczne. Trzeba spekulacyę tę jej własnemu pozostawić losowi, bo czas i próby tylko jedynie najlepszem w takich razach są lekarstwem. Lat temu 12, jak garniec okowity przedstawiał wartość zaledwie 20 kop., lat 8 jak sprzedawaliśmy takiż sam garniec po kop. 60, w roku zaś 1855 na 1856 cena okowity dochodziła do rs. 1 kop. 35, a nie była niższą od rubla; dziś zaś płacą jeszcze za garniec kop. 40, a jak w naszej okolicy, to przed rozpoczęciem biegu gorzelń, dla wyczerpniętych wszędzie zapasów, cena garnca do 70 kop. się podniosła. W podobny sposób mógłbym zacytować fluktuacyę cen tak w zbożach, jak i innych produktach gospodarskich i fabrycznych, które nas jednak wcale nie doprowadziły do przymusowego ograniczenia zasiewu lub produkcyi jakiego bądź ziarna lub płodu. Prawda, iż okowita nie wzniosła się jeszcze na stopień i nie osiągnęła godności artykułu wywozowego, na większą mianowicie skalę, chociaż w powiatach graniczących z Prusami i bliskich kolei żelaznej, wódka nasza powinnaby i mogłaby iść w daleko znaczniejszych partyach, jak to do tej pory miało miejsce. Cała bieda w pewnych latach nadmiernej produkcyi w tym okowicianym przemyśle leży głównie, mojem zdaniem, w braku kredytu rolnego, a pod kredytem rozumiem nie lichwiarską manipulacyę, ale na zdrowych zasadach opartą możność dostania odpowiedniego kapitału w krótkich terminach. Bodajby ta myśl, zajmująca dziś tak czynnie kraj niemal cały, jak najprędzej dojrzeć chciała, aby nas uchronić od licznych bankructw i tysiącznych klęsk. Bodajbyśmy mówię, mieć mogli i to w prędce, instytucye banków prowincyonalnych, na wzór belgijskich lub pruskich. Nie bądźmy tylko wybrednymi i zbytnimi pedantami w środkach i formach nabycia kapitału, byle cel tyle ważny w najprędszym czasię mógł być dopiętym. Kto uczciwie, punktualnie w terminie płacić przywykł i potrafi, ten się bez kwestyi żadnych środków i przepisów przymusowych nie obawia. Płacimy dziś podatki, raty T. K., pożyczki na machiny, spłacamy jak najregularniej, to i kredyta o jakich mowa zapewne pokryjemy.

Wracając się do kwestyi gorzelnianej, powtarzam moje zdanie, iż pozostawmy przemysł ten zupełnemu jego losowi; te gorzelnie bowiem, które w niezdrowych istnieją warunkach, same z siebie upaść muszą; inne znowu, których choroba nie będzie tyle niebezpieczną, przechorują i w pełnej sile zdrowo istnieć będą, jak to już przedtem bywało. Byleśmy produkt mieli własny i w dobrych warunkach, to nie wdając się w szczegółowy rachunek, utrzymuję i twierdzę, na doświadczeniu oparty, iż każdy z właścicieli w wartości samego wywaru znaleźć powinien i nie wątpliwie znajdzie procent od wcale nieznacznego kapitału w gorzelnię włożonego. Prawda, iż niedawne to jeszcze czasy, kiedy widziałem rachunki gorzalczanych gospodarzy, iż zakłady ich, po opłaceniu gospodarstwu wszystkiego czem były zadebitowane, odrzucały jeszcze jakie 15 do 20 tysięcy czystego zysku z kampanii; lecz nie podobna jest żądać, aby podobne rezultata rok rocznie się powtarzały. Jak na inne tak i na ten przemysł były czasy dobre, dziś są nie tęgie, przyjść mogą złe, a w sperandzie zawsze mieć możemy powrót dobrych. Tak się dzieje z każdym produktem, płodem lub artykułem handlowym. Ten z rolników, który sztucznemi tylko środkami forsuje swoją gorzelnię, upaść musi niewątpliwie; gdy tymczasem w zdrowych warunkach egzystujące gorzelnie, jak to już wyżej powiedziałem, w najdłuższe lata egzystować będą.

Z osobistego interesu, pragnąłbym wysokiej ceny na ten produkt, aby umniejszyć konsumcyę onego kosztem naszej biednej klasy roboczej, albo raczej kosztem własnym; ale pozostawmy i tę kwestyę czasowi, aby większości nie rozdrażniać jej rozbiorem“.

* Według dziennika urzędowego, wydobyto w Rosyi w roku ubiegłym 29 milionów pudów soli; wprowadzono zaś z zagranicy przeszło 7 milionów, nie licząc w to soli uzyskanej po słonych jeziorach.

* Rząd hiszpański zezwolił na wolne od cła wprowadzenie zboża tym okrętom, które powrócą do kraju z ładunkiem po dzień 31. grudnia. W późniejszym czasie wprowadzane zboże potrzebuje osobnego zezwolenia.

* Z FRANCYI donoszą, że z uwzględnieniem na porę roku, targi były dość ożywione; mianowicie w Marsylii z powodu obstalunków hiszpańskich notowano zboże o 1 frank wyżej.

* Na Gdańskiej giełdzie tak przed świętami jak i po świętach, obrót interesów był prawie nic nieznaczącym, a dowozy nadzwyczaj szczupłe. Płacono: pszenicę (korzec polski) 5 rs., żyto $3^1/_2$ rs., jęczmień $3^1/_2$ rs., owies $2^1/_3$ rs., groch $5^1/_2$ rs.

* Na targu Ołomunieckim d. 29. grud. znajdowało się 133 wołów, które z braku kupca nierozprzedano zupełnie. Sztukę najlepszą płacono po 109 zł. w. a.

* Z końcem grudnia były ceny okowity następujące: w Przemyślu 54 kr., w Samborze 71 kr., w Sanoku 63 kr., w Żółkwi 41 kr., w Czortkowie 42 kr., w Kołomyi 44 k., w Złoczowie 52 kr., w Lwowie 80 kr., za jedną miarę.

Najświeższe depesze telegraficzne.

PARYŻ d. 12. b. m. Bar. *Hübner* niebył na balu w Tuileryach dla dworskiej żałoby po ś. p. arcyksiężniczce Annie. Mówią, że jenerał *Niel* w osobnej misyi pojedzie do Wiednia. — Książę Napoleon ma jutro wyjechać do Turynu.

LONDYN. Pogłoski o podziękowaniu hr. *Walewskiego* i zastąpieniu go przez hr. *Persignyego*.

Kurs Lwowski z d. 13. stycz. 1859.

	Wal. austr.	
	zł.	kr.
Dukat holenderski	4	75
Dukat cesarski	4	79
Rosyjski pół-imperiał	8	30
Rosyjski rubel srebrny	1	58
Pruski talar kur.	1	51
Polski kurant i pięciozłotówka	1	18
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	83	—
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	80	25
Pożyczka narodowa } bez kuponu	81	—

Kurs Wiedeński z dnia 12. stycz.

	Wal. austr.	
	zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	79	20
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	78	—
detto 4½% za 100 złr.	—	—
detto 4% za 100 złr.	—	—
detto 3% za 100 złr.	—	—
detto 2½% za 100 złr.	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	125	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	106	50
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	78	—
Akcye banku narod. za 1000 złr.	936	—
„ tow. kred. na 200 złr.	212	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	485	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr.	1670	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	99	50
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	84	75
Losy Esterhazego za 40 złr.	74	—
„ Salma za 40	40	—
„ Pallfyego za 40	38	—
„ Clarego za 40 złr.	37	80
„ St. Genois za 40 złr.	38	75
„ Windischgrätza za 20 złr.	23	—
„ Waldsteina za 20 złr.	26	—
„ Keglevicha za 10 złr.	15	25
Augsburg za 100 złr. ewancygierami	88	50
Bukareszt za 1 złr. a vista par	14	90
Hamburg za 100 mark. banko	78	50
Londyn za 1 ft. szterl.	105	—
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 300 franków	42	25
Dukaty austryackie %	5	—
Korony	14	30
Srebro	—	—

Późniejszych kursów niema.

Ciągnienia loteryjne.

We **Lwowie** d. 29. grudnia: 57. 45. 23. 51. 63.

Przyjechali do Lwowa od d. 11.—14. stycz.

PP. Winogrodzki A. z Hlebówki, Zabłocki A. z Otyniowiec, Trzecieski T. z Polanki, Mysłowski A. z Koropca, Zakrzewski K. z Kolina, Hoppen M. z Kozłowa, Stankiewicz S. z Podlisek, Lityński W. z Litwinowa, Gołębski W. z Sławentyna, Wiktor T. ze Świrza, Winnicki T. z Derewlan, Niezabitowski N. z Paryża, Rusanowski K. z Rosyi, hr. Piniński E. z Babic, Orłowski O. z Połowiec, Fedorowicz A. z Sanoka, hr. Rozwadowski W. z Wiednia, Trzeciak D. z Taurowa, Chrzanowski P. z Warszawy.

Wyjechali ze Lwowa od d. 11.—14. stycz.

PP. Paprocki A. do Kisielowa, Żurakowski F. do Bortkowa, Dulski O. do Żukowa, Klimkiewicz J. do Brusna, Lityński W. do Litwinowa, Niemirowski L. do Jankowiec, Świdziński J. do Brzyszcza, Soroczyński R. do Choronowa, Sochajewski E. do Brodów, Stonaki W. do Korolówki, Rosnowski K. do Tartakowa, Bal F. do Tuliglów, hr. Lanckoroński T. do Poddubiec, Papara H. do Zubowmostów, Wiśniewski W. do Strzelisk, Zabłocki D. do Otyniowiec, Trzecieski T. do Polanki, Babecki K. do Byszowa, Gołębski W. do Sławentyna, Jasiński J. do Zabłotowa, Obertyński L. do Stronibab, Korytko E. do Piadyk, Pieściorowski R. do Kuźminy, hr. Starzyński L. do Podkamienia, Stańkiewicz S. do Podlisek.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.